ABSOLWENCI

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci.awf.waw.pl

ISSN 2353-4001

Qultura relax

NR 1(21)2017

WYDARZENIA

Wydział Rehabilitacji AWF Warszawa, zgodnie z decyzją Centralnej Komisji do Spraw Tytułów i Stopni, uzyskał prawo przyznawania tytułu doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej. To niewątpliwy sukces i dowód prestiżu, jakim cieszy się ten wydział.

20 stycznia br. w pomieszczeniach przyszłego naszego klubu Relax-Qultura odbyło się spotkanie z dr. Wiesławem Czwórnogiem, wieloletnim trenerem Klubu AZS-AWF Warszawa, pracownikiem Zakładu Lekkiej Atletyki AWF. Uczestniczyli w nim koledzy, wykładowcy uczelni oraz zawodniczki niegdyś przez niego trenowane. Podopieczne trenera Czwórnoga osiągnęły wiele sukcesów, zdobywały medale na imprezach najwyższej rangi. Tego wieczoru Wiesław Czwórnóg wspominał swoją drogę zawodową, a także sięgnął do przeżyć związanych z okresem studiów i długoletniej pracy w uczelni. Przyznał, że lekkoatletyka nie była jego pierwszą miłością, ale gdy bliżej ją poznał, związał się na całe życie.

Wiesław Czwórnóg znany jest jako autor fachowych opracowań trenerskich, wydał kilka książek o tej tematyce, oraz poeta. Po spotkaniu podpisywał swoją ostatnio wydaną książkę *Przeszły lata za latami…*

7 marca podpisana została umowa o współpracy pomiędzy Stowarzyszeniem Absolwentów AWF w Warszawie i Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Stwarza ona szerokie możliwości projektowania i organizacji wspólnych przedsięwzięć przeznaczonych dla przedstawicieli „bardziej dojrzałej" części naszego środowiska. W nadziei na dobrą i owocną współpracę umowę podpisali prof. dr hab. Ewa Kozdroń i Zbigniew Sikora.

Błędy, jakie pojawiają się od czasu do czasu w naszym kwartalniku – sprawiają nam przykrość. Liczymy, że będzie ich zdecydowanie mniej, gdyż pomocy korektorskiej podjął się udzielić nam **Adam Królak**. **Redakcja**

Przypominamy

naszym Czytelnikom o możliwości wykupienia prenumeraty Kwartalnika *Absolwenci AWF* na rok 2017.

Koszt rocznej prenumeraty (cztery numery) wynosi 30 zł wraz z wysyłką.

Od redakcji

Nic nie trwa wiecznie, ale rozumienie znaczenia przeszłości, pozwala uszanować wspólne dzieła i symbole. Absolwenci bielańskiej AWF na wiele lat przed erą *globalizacji* i powszechnej *cyfryzacji,* pokonywali *żelazną kurtynę* i swoim życiem potwierdzali markę ukończonych studiów i oczywistą w dzisiejszych realiach tezę **„sukces nie zna granic".**

Jako Studenci, Pracownicy i Absolwenci tworzymy wspólnotę zanurzoną w bliskoznaczącej przestrzeni wiedzy, kultury i praktyki, która odpowiada na coraz bardziej złożone wyzwania. Kolejne pokolenia zapisują karty historii Akademii, której zawdzięczają dorastanie, a potem odpowiedzialne uprawianie wyśnionej profesji. Po intensywnych latach pracy zawodowej, wielu z nich wiąże z dyplomem TEJ UCZELNI znajomość obowiązujących w świecie norm i standardów.

Cykliczne Zjazdy Koleżeńskie starszych Roczników dowodzą, że swojej uczelni zawdzięczają też pamięć tego co ludzi łączy, w świecie coraz bardziej ograniczającym więzi.

Misja zawodu *wuefiaka,* w jego nowych odmianach i specjalnościach, przekracza status quo wytyczone przez poprzedników. Stajemy przed dylematem obrony nienaruszalnych wartości i zasad, szczególnie tam gdzie przekraczane są granice bezpieczeństwa i ryzyka. Z drugiej strony, mamy do czynienia z coraz powszechniejszym rozumieniem terapeutycznego znaczenia i niezastępowalnej roli aktywności fizycznej.

Jako członkowie Stowarzyszenia Absolwentów AWF, spadkobiercy i kontynuatorzy najlepszych tradycji, jesteśmy razem wokół inicjatyw i idei wzmacniających tożsamość i stanowiących o wyjątkowości i majestacie naszej Alma Mater. Dla licznego grona Koleżanek i Kolegów, już sama możliwość odwiedzenia symbolicznych drzewek w Alei Absolwentów, przemarszu po bieżni stadionu imienia Zygmunta Szelesta, czy podzielenia się z Przyjaciółmi radością dobroczynnych wspomnień z kultowego *Relaxu*, w zmodernizowanym wspólnym wysiłkiem Klubie Studenta i Absolwenta RELAX QULTURA, nasila związane z Uczelnią poczucie dumy i przewrotnej nadziei, pod hasłem **„O renomie i pamięci decydują Absolwenci"**.

JK-R

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 835 48 90

e-mail: absolwent@awf.edu.pl; www.absolwenci.awf.waw.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański

Numer zamknięto 15.03.2017

Wydanie 1(21)2017. Na okładce: wejście do Klubu Relax-Qultura

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych materiałów oraz innych zabiegów edytorskich. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Qultura relax – start z opóźnieniem

1 marca 2017 to data przełomowa, tego dnia, po długich, trwających bez mała rok, dyskusjach uzgodniliśmy z władzami uczelni treść umowy w sprawie użyczenia Stowarzyszeniu Absolwentów AWF lokalu na potrzeby nowego klubu. Następnego dnia Zarząd Stowarzyszenia, na specjalnym posiedzeniu zdecydował się ją zaakceptować, choć nie spełnia ona do końca naszych oczekiwań. Zależy nam jednak na tym, aby idea zgłoszona przez nasze Stowarzyszenie – „zmaterializowała się", to znaczy, aby nastąpiło ożywienie kulturalne naszego środowiska. Ma się ono realizować poprzez działalności klubu pod nazwą Relax Qultura. Placówka ma w założeniu nawiązywać do tradycji dawnego, określanego mianem „kultowego" klubu studenckiego Relax poszerzonej o nowe formy i środki działalności kulturalnej. Szkoda nam trochę tych straconych miesięcy oczekiwania na rozstrzygnięcie tej sprawy, jednak – najgorsze za nami. Podpisana w dniu 15 marca 2017 umowa stanowi dla nas formalną podstawę umożliwiającą rozpoczęcie całego frontu działań. Najpoważniejszym jest remont pomieszczeń klubowych. Pochłonie on sporo czasu i sporo pieniędzy, mimo że zakres prac remontowych staramy się sprowadzić do niezbędnego minimum.

Posiadamy ogólną koncepcję programową działalności naszego klubu, a teraz będziemy jeszcze nad nią pracować, doskonalić, już z przyszłymi współpracownikami. Otrzymujemy wiele listów z głosami poparcia dla naszych starań o uruchomienie tej placówki, której brak odczuwają niemal wszyscy i pytania: kiedy wreszcie nowy Relax otworzy swoje podwoje?

Nie możemy na razie precyzyjnie podać terminu. Nie wiemy jak długo mogą trwać np. uzgodnienia z konserwatorem zabytków, którego opiece podlega teren i obiekty AWF i który bada wszystkie detale i na każdą zmianę (np. użycie nowego materiału na okna, które wymagają bezwzględnie wymiany) musi wyrazić zgodę. Mamy jednak nadzieję, że nastąpi to w tym roku kalendarzowym.

Zbigniew Sikora

Szanowne Koleżanki i Koledzy

Nie tylko członkowie naszego Stowarzyszenia, ale liczni absolwenci naszej Akademii dobrze wiedzą, co kryje się pod hasłem Relax – reaktywacja i jak wielką wagę przywiązujemy do powołania centrum kultury na terenie naszej Uczelni. Uzgodnienia z władzami Uczelni dotyczące zasad i warunków współpracy w realizacji tego przedsięwzięcia dobiegły końca. Przystępujemy do fazy jego realizacji.

Na nas spoczął obowiązek dokonania remontu pomieszczeń dla przyszłego Klubu Relax-Qultura (obecny stan nie zezwala na ich użytkowanie). Środki finansowe, które dotąd udało nam się zebrać wystarczą jedynie na pokrycie kosztów prac niezbędnych do funkcjonowania obiektu. Zabraknie natomiast środków na wyposażenie klubu. I to jest obecnie nasz ból głowy. Sytuacja jest trudna, ale dla absolwentów naszej Akademii nie ma sytuacji beznadziejnej. Musimy się zmobilizować i wykrzesać z siebie jeszcze trochę dobrej energii i pieniędzy.

Liczymy, że potem sami damy radę, wszystko będzie zależało od naszej aktywności, pomysłów i atrakcyjnej oferty programowej. Jesteśmy pewni, że imprezy organizowane przez klub Relax-Qultura będą cieszyły się Waszym wielkim zainteresowaniem.

Pamiętajcie, wpłata każdej kwoty ma znaczenie! Prosimy kierować ją na nasze konto:

92 1090 1014 0000 0001 2951 9661

Bardzo na Was liczymy!

Zbigniew Sikora – Prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa

W styczniu dotarła do nas smutna wiadomość – zmarł, związany od dziesiątków lat z naszą uczelnią, prof. dr hab. Maciej Demel (26.07.1923 – 27.01.2017). Lata całe mieszkał tu i pracował – najpierw w Instytucie Naukowym Kultury Fizycznej, a od początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w Akademii Wychowania Fizycznego. Doctor honoris causa AWF w Krakowie, Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Higieny, odznaczony m.in. Medalem za Zasługi dla Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego. Posiadacz Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski. Z Jego odejściem straciliśmy wybitnego uczonego, pedagoga.

Dobry Duch nas wszystkich*

prof. Maciej Demel

Zbigniew Cendrowski (znany promotor idei zdrowego stylu życia) poproszony kiedyś, by dał krótką charakterystykę Profesora powiedział: – *Profesor Demel, jaki jest, każdy wie.* Mimo iż ten okolicznościowy, pożegnalny tekst stawia pewne ograniczenia, rozwinięcie powyższej frazy o kilka słów osobistych o Profesorze Demelu wydaje się niezbędne. Zmarły bowiem był dla wielu nauczycielem niezwykłym, a przewodnikiem po świecie wiedzy, nieocenionym.

Profesor Maciej Demel należy niewątpliwie do tych osób, którym Akademia Wychowania Fizycznego zawdzięcza status uczelni liczącej się w dziedzinie myśli o kulturze fizycznej. Jego dociekania naukowe, dorobek piśmienniczy i dydaktyczny były oparte na wszechstronnej wiedzy, uzupełnionej praktyką pedagogiczną i medyczną, oraz solidnym warsztatem naukowym. Był erudytą o niezwykłej umiejętności kontaktu z audytorium. Wszystko to spowodowało, iż słusznie określano Macieja Demela „człowiekiem współczesnego renesansu".

Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1948) – ukończył tam pedagogikę i wychowanie fizyczne – oraz Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Lublinie (1949), jako pierwszy w Polsce uzyskał tytuł profesora z dziedziny nauk o kulturze fizycznej (1971). Był autorem ponad trzystu publikacji, które dla wielu z nas stały się inspiracją do penetracji świata nauk o kulturze fizycznej; w tym odkrywczych *Szkiców krytycznych o kulturze fizycznej,* znakomitej *Propedeutyki wychowania fizycznego,* czy znaczącego dla myśli pedagogicznej dzieła *O wychowaniu zdrowotnym.* Znany z błyskotliwych wykładów akademickich, imponował nadto celnymi refleksjami i komentarzami w sprawach, które uznawał za istotne dla rodzimego środowiska naukowego. A był jego uważnym i życzliwym obserwatorem. Rozmówcy, którzy mieli sposobność wysłuchać Jego monologów, często zwodzących słuchacza swą lekkością i pozornie dalekich od spraw ważnych – smakując je później, na długo pozostawali pod ich wrażeniem.

Uznawany za twórcę polskiej szkoły wychowania zdrowotnego oraz nowoczesnej teorii wychowania fizycznego, był profesor Maciej Demel niestrudzonym propagatorem kultury fizycznej, która, o czym usilnie przekonywał, **stanowi – obok innych wartości – o poziomie kultury jednostki i kultury narodu**. Dowodził przy tym, że **aktywność fizyczna nie może mieścić się w sferze dobrowolnych zachowań człowieka, a jest jego obowiązkiem**. Nie tylko wobec siebie. Ma ona bowiem – co przekonywująco uzasadniał – **walor obowiązku społecznego**. *„Walczę w teorii i praktyce przeciw próbom spychania rekreacji ruchowej na mieliznę czasu wolnego"* – pisał celnie i, jak zwykle, barwnym językiem. Pisał – i wcielał w czyn, o czym mogą zaświadczyć ci, których całe lata „zaganiał" do wspólnej gry w siatkówkę na jednej z sal AWF. Co niedziela.
Dziękujemy Ci Profesorze.

Odszedł Niezastąpiony. Zostały Jego dzieła. Jego myśli. I pamięć o Nim.

Ryszard Wysoczański

Tytuł zaczerpnięto z Księgi Listów Laudacyjnych, poświęconej Profesorowi z okazji 90. Rocznicy urodzin.

Bielańska szkoła trenerska (4)

Edmund Bartkowiak

A właśnie że trudniej trenować własne dzieci

Edmund Bartkowiak

W poprzednim numerze wywiad z Romanem Wszołą był zatytułowany „To nieprawda, że trudniej trenować własne dzieci". Podobno uważasz, że jest przeciwnie, ale swoją Córkę, którą nauczyłeś pływać i zacząłeś przygotowywać do wyczynowego pływania już w wieku 12 lat, przekazałeś do Ewy Greckiej, którą… trenowałeś. Dlaczego?

Dla rodziców nawet nastolatek jest dzieckiem. Nie raz się zastanawiałem, czy nie stosuję zbyt dużych obciążeń, nieraz dziecko mówi „tata jestem zmęczony" i tata się zastanawia, może jednak nieco odpuścić... Komuś obcemu nie zawsze chce się przyznać, że jest zmęczony na dziś ma dosyć. Rodzic szczególnie w sportach wytrzymałościowych, a za takie można uznać pływanie, bo trzeba się godzinami „moczyć" w wodzie nawet dwa razy dziennie. Czasem się zastanawia czy nie przesadza w intensywności treningu i czy nieco nie pofolgować.

Zostawmy na razie ten problem, przejdźmy do ciebie. Urodziłeś się we Francji, lecz chyba nie masz podwójnego obywatelstwa?

Nie mam. Urodziłem się w Verquin kolo Calais. Ojciec był górnikiem. Wróciliśmy do Polski z rodzicami w 1937 r., miałem wtedy 2 lata. I jakoś mnie nie ciągnęło, żeby później wyjechać z Polski.

Gdzie zamieszkaliście po przyjeździe?

Najpierw w Poznaniu, a potem we Wrześni. W tym mieście chodziłem do liceum i w 1953 r. zdałem maturę.

Czy AWF był jedynym wybranym kierunkiem studiów czy może rozważałeś inne?

Jedynym. Namawiał mnie do tego nauczyciel wf, absolwent CIWF, pan Więckowski, imienia niestety nie pamiętam.

To musiał dostrzec, że masz predyspozycje do sportu. Uprawiałeś jakiś?

W wieku 15 -16 lat chłopak interesuje się różnymi. Brałem udział, jak wielu uczniów, w takich imprezach jak Marsze Jesienne, Biegi Narodowe. Były piłkarz, reemigrant z Francji Betlejewski – i jego imię wywietrzało mi z głowy – namawiał mnie do nożnej, grałem nawet na bramce. Jednocześnie zacząłem… pływać.

We Wrześni był basen?

Zbudowali go podczas wojny Niemcy. Wykorzystali przepływającą przez miasto rzeczkę Wrześnicę. Ponieważ bardzo blisko była mleczarnia, to wodę do schładzania maszyn

Edmund Bartkowiak

Absolwent 1957 r., pierwszego czteroletniego i magisterskiego rocznika, nauczyciel akademicki, doktor nauk o wychowaniu fizycznym oraz trener klasy mistrzowskiej w pływaniu, m.in. przewodniczący rady trenerów Polskiego Związku Pływackiego i trener kadry olimpijskiej, autor książek o nauczaniu pływania i treningu sportowego. Obecnie kierownik Trenerskich Studiów Podyplomowych w pływaniu w AWF Warszawa.

Zawodnicy sekcji pływackiej (połowa lat 60.): Stoją od prawej: Marek Kamieński, trener Edmund Bartkowiak, Jan Bulsiewicz, Marek Socha, Leszek Malmurowicz, Zofia Woynowska, Marek Ostaszewski, Jacek i Tomasz Kopczewscy

skierowali do basenu i mieliśmy lekko podgrzewaną. Oczywiście nie był to basen 50-metrowy z ośmioma torami, lecz można było trenować.

A miałeś trenera?

Nie miałem, lecz dość szybko mnie zauważyli trenerzy z Poznania. Jeden z nich Górczewski, dwa razy w tygodniu jechał 50 km do Wrześni, by mnie „męczyć". Startowałem w barwach AZS Poznań, który na tamte czasy miał niezłych zawodników, lecz nie najlepszych w kraju.

Podczas egzaminu sprawnościowego na AWF nie miałeś kłopotu z pływaniem, bo nie wszyscy potrafili przepłynąć nawet 25 metrów, lecz i takich przyjęto.

Jak ktoś był z tzw. prowincji, nigdy w życiu nie widział basenu, a w pobliżu nie było jeziora, stawu, rzeki, to nic dziwnego, że się nie nauczył pływać. Jeśli inne sprawdziany zaliczał i to nieźle, był sprawny lub miał już wyniki w jakimś sporcie, to zdawał.

Edmund Bartkowiak na pływalni w Wiedniu, gdzie rozgrywano mistrzostwa Europy

Na egzaminie pływanie chyba zaliczyłeś najlepiej ze wszystkich kandydatów?

Tak i od razu wziął mnie na bok jeden z egzaminatorów, później się dowiedziałem, że to trener Jan Pudło z Zakładu Pływania AWF i namawiał na treningi. Zmienił potem nazwisko na Jaworski, został kierownikiem wyszkolenia PZP i tworzył pierwsze szkoły sportowe w Polsce.

Namawiał mnie też Zygmunt Szelest z Zakładu Lekkiej Atletyki po sprawdzianie w pchnięciu kulą. „Przy takim wzroście można osiągać dobre wyniki, więc zachęcam do treningu" – usłyszałem.

To ile masz wzrostu?

Nie tak dużo, 186 centymetrów.

Pozostałeś przy pływaniu, lecz znaczących wyników nie osiągnąłeś, natomiast masz liczące się osiągnięcia jako trener i naukowiec.

Najlepszy mój wynik sportowy, to finał mistrzostw Polski na 100 metrów kraulem w 1957 r., tuż przed egzaminem magisterskim. Miałem już 22 lata reprezentowałem AZS AWF, lecz ćwiczyłem z takimi trenerami jak Tadeusz Dzięgielewski, Zygmunt Wieliński, trener Marka Petrusewicza, i kilku innych. Jak się później okazało, treningi w pływaniu trzeba zaczynać już w wieku dziecięcym, a nie w młodzieńczym. Kiedy tak jak ja w wieku ponad 15 lat, jest już za późno. Na studiach bardziej myślałem o karierze trenera niż zawodnika. W 1955 r. zostałem asystentem stażystą w Zakładzie Pływania AWF i pracowałem do 2002 r. jako adiunkt i docent. Organizowałem też sekcję pływania w RKS Marymont.

Marymont miał bardzo dobrych szermierzy, medalistów olimpijskich jak Witold Woyda, świetnych trenerów, sekcje piłki nożnej i siatkówki, gimnastyki artystycznej i kilka innych. W latach 1952 i 1953 w Spójni Marymont trenowałem biegi, lecz o pływakach nie słyszałem.

Z Otylią Jedrzejczak, Mariuszem Siembidą, Alicją Pęczak podczas ME w Istambule

Chcieli mieć sekcję, o ile pamiętam na przełomie 1958-1959 r. Zgłosiło się ok. 40 dzieciaków, lecz musiałem zacząć zamiast uczyć pływać przygotować ich do … defilady 1-majowej. Dostali czepki, ćwiczyli maszerowanie, jak przechodzili wraz ze sportowcami z klubu przed honorową trybuną zdjęli czepki i wymachiwali, a spiker wykrzykiwał „to idą młodzi pływacy robotniczego klubu Marymont, przyszłość polskiego pływania" i takie tam slogany. Z sekcji pływania nic nie wyszło, kierownictwo chyba chciało pokazać jak duży jest klub i być może liczyli na jakieś dotacje.

Miałeś swój udział w pracach naukowych nad selekcją dzieci do wyczynowego pływania.

We współdziałaniu z Naukowym Instytutem Sportu, mieszczącym się na trenie AWF, opracowaliśmy metody selekcji do wyczynu. Przebadaliśmy ponad 300 dzieci z pobliskich szkół

pod kątem ogólnej sprawności fizycznej i innych cech przydatnych w pływaniu. Te badania stanowiły później podstawę do mojej pracy doktorskiej.

Wydaje mi się, że na AWF zdawało znacznie mniej pływaków niż uprawiających inne dyscypliny, jak np. siatkówkę, koszykówkę czy lekką atletykę.

Panowała opinia wśród trenerów pływania, że inne dyscypliny, zwłaszcza siłowe, jakie były w programie nauczania, mają zły wpływ na mięśnie pływaka, bo zwiększają ich napięcie co przeszkadza w „czuciu wody" i powoduje pogorszenie wyników. Byłem przeciwny tej opinii. W latach 1966 - 1967 miałem czasem „gorące" dyskusje z trenerami, zwłaszcza z tymi, którzy mnie wcześniej trenowali. Teraz ok. 30 procent ćwiczeń pływak wykonuje na lądzie. Rozwija zwłaszcza te partie mięśni, które decydują o sile pociągnięcia ramion.

A mięśnie nóg? Ich praca chyba też decyduje w dużym stopniu o szybkości pływania?

Oczywiście. Tylko np. na krótkich dystansach, do 200 m, stosuje się system sześciouderzeniowy, oczywiście w kraulu, tzn. tyle jest uderzeń nóg na jeden cykl pracy ramion. Na dłuższych dystansach pływa się systemem dwuuderzeniowym, tzn. dwa uderzenia nóg na jeden cykl pracy ramion. Choć niektórzy stosują oba te systemy.

Wróćmy do córki, miała wyniki?

Ewa Grecka doprowadziła Dorotę do liczących się wyników jako juniorkę, startowała nawet w imprezach międzynarodowych, lecz przestała trenować mając 16 lat. Zainteresowała się rehabilitacją.

Czyli w wieku, w którym ty skończyłeś.

Takie nastały czasy, wczesna specjalizacja.

W wydanej w 2007 r. *Księdze Absolwentów AWF 1953-1957* w nocie biograficznej o tobie można przeczytać: Edmund Bartkowiak „Bartek". Pływak, finalista mistrzostw Polski na 100 m stylem dowolnym. Trener klasy mistrzowskiej, przewodniczący Rady Trenerów PZP (1971 - 1974). Trener kadry olimpijskiej (1966 - 1980), wiceprezes PZP (od 1992). Doktor nauk WF Kierownik Zakładu Pływania AWF (1980 - 2003). Autor podręczników akademickich „Pływanie sportowe" (1972) i „Trening pływacki" (1976). Osiągnięcia znaczące, lecz niepełne.

Brakuje ostatnich dziesięciu lat. Trochę przybyło podręczników, opracowałem, np. „Szkolenie dzieci i młodzieży w pływaniu" i jest program zalecany rzecz MEN dla instruktorów i trenerów prowadzących szkolenie sportowe w zakresie pływania w szkołach sportowych i mistrzostwa sportowego. Od 1980 do 2002 r. byłem kierownikiem Zakładu Pływania i Ratownictwa Wodnego, a od 1998 r. wicedyrektorem Instytutu Sportu.

Wcześniej, od 1966 r. przez 22 lata byłeś trenerem sekcji pływackiej AZS AWF, jednocześnie przez 14 lat trenerem kadry olimpijskiej.

W sekcji udało się nam uzyskać 67 rekordów Polski. Niestety nie dochowałem się medalistów olimpijskich. To osiągnęli moi następcy.

Na ilu takich i podobnych basenach na świecie był dr Bartkowiak?

Nagroda dla najmłodszych

Ale jesteś „pracusiem", jeszcze po siedemdziesiątce pracowałeś wprawdzie nie jako trener, lecz „przy sporcie".

Dość niespodziewanie dostałem propozycję podjęcia pracy w Wyższej Szkole Kultury Fizycznej i Turystyki w Pruszkowie. Musiałem rozważyć wszystkie za i przeciw. Z jednej strony miałem chęć, z drugiej już dłuższy czas na emeryturze, 72 lata i jakby wszystko zaczynać od początku? Jednak wyraziłem zgodę. W latach 2008 - 2009 byłem wykładowcą i prodziekanem. Po dwóch latach postanowiłem zrezygnować, dość miałem rodzinnych uwag „po co ci to, najwyższy czas odpocząć". I przyznałem im rację.

Rozmawiał: Andrzej Martynkin

ROZMOWA Z...

Franciszkiem Saganem

Franciszek Sagan

Specjalizacja piłka nożna, bramkarz drużyny AZS-AWF, trener WKS Technik Zamość, twórca i kierownik kompleksu sportowego Wojewódzkiego Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Zamościu. Przed budynkiem PKOl w Warszawie stoi rzeźba bramkarza chwytającego piłkę. Wykonana na postawie zdjęcia… Franka zrobionego podczas meczu AZS-AWF.

Ze wspomnień absolwenta

Kapszuk, pikor i świnka

Urodziłem się na Zamojszczyźnie w Kotlicach w 1933 r. Nędzna wieś, drewniane chaty, bieda. Szkoła nie miała swojej siedziby, klasy I–III były połączone, lekcje odbywały się w różnych domach w zależności, który gospodarz i na jak długo użyczył pomieszczenia. *„W nowym roku szkolnym 1940/41 przeniosłem się do szkoły powszechnej w Kotlicach. Wieś gminną, dość dużą, a przez to i uczniów było więcej. Pracowało nas tam troje, w tym dwie kobiety. Starsza z nich pani Felińska była kierowniczką. We wsi mieszkali i Ukraińcy i Polacy”* – tak natomiast wspominał w wydanej w 2004 r. książce pt. „Opowieść o pasjonującym życiu wiejskiego chłopca” prof. Roman Trześniowski, znany i uznany teoretyk wf i pedagog, pracownik naukowy AWF.

Pamiętasz nauczyciela wf o tym nazwisku w Kotlicach? – tym pytaniem zaczynam rozmowę z Frankiem Saganem.

Pamiętam młodego nauczyciela z bujną czupryną, przedziałkiem w środku i spadającymi na dwie strony włosami. Chodził w pumpach (popularne w tym czasie spodnie zapinane pod kolanami (przyp. mój), miał rower z metalowymi, porowatymi pedałami, które nas bosych, wiejskich dzieciaków kłuły w stopy. Nazywał się Roman Trześniowski. Mieszkał u Franciszka Mazura. Innych też: Krysa i Mikulskiego. Kierowniczką była pani Felińska z Sokala, wysoka, w czarnym, długim fartuchu z głębokimi bocznymi kieszeniami. Na fartuch miała wyłożony biały kołnierzyk i białe końcówki przy rękawach. W wiejskiej szkole, to był szyk.

Jak wyglądały – wówczas się mówiło ćwiczenia cielesne, a nie wychowanie fizyczne – w nędznej i biednej wsi?

Nie było nawet najprostszych przyrządów. Żadnego boiska. Latem wychodziliśmy na czyjeś podwórko lub na najbliższy trawnik. Nawet nie mieliśmy normalnej piłki. Zastępował ją kapszuk.

Pierwszy raz słyszę to słowo.

To wysuszony pęcherz moczowy świni, w którym przechowywano krojoną machorkę. Wypełniony sianem i trocinami, żeby był cięższy, zastępował piłkę. Graliśmy nią w dwa ognie, jeszcze nie usportowione, czasem kopaliśmy.

Trześniowski uczył nas jak należy chwytać „piłkę”, jak nią rzucać, często bawił się z nami, jako jeden z uczestników. Nieraz chwalił mnie, że dobrze łapię i rzucam, gdy graliśmy w dwa ognie, wyznaczał na „matkę”. Na jego lekcjach graliśmy jeszcze w pikor i świnkę.

Nie mam pojęcia co to za gry, możesz wytłumaczyć?

W obu niezbędne są kije. W pierwszej zbija się wbity w grunt palik, broni go pikor, a jeśli ktoś trafi, musi po niego biec, podnieść i wbić w to samo miejsce, a gdy uczestnicy biegną po rzucone przez siebie kije, pikor swoim musi „uderzyć” któregoś z grających. Wtedy on staje się pikorem. I zabawa zaczyna się od początku.

Świnka, to niewielka „piłka” uszyta z różnego materiału. Każdy uczestnik ma swoją. Gra polega na tym, aby wtoczyć ją do dołka w środku jakiegoś placu, na obwodzie którego kilka,

kilkanaście gniazd w zależności od liczby uczestników czyli mniejszych dołków. Każdy broni swojego, jednocześnie próbuje swoją świnkę wprowadzić do głównego. Wygrywa ten, kto w określonym czasie najwięcej razy przeszkodzi wprowadzić „świnkę" do dołka. Pan Trześniowski przeprowadzał też z nami proste ćwiczenia gimnastyczne, siłowanie się, rzucaliśmy naszymi kijami na odległość, jak miejsce pozwalało, to biegaliśmy na jakieś 40-50 m, kto pierwszy.

A jak wyglądały lekcje w zimie?

Tego nie pamiętam. Pewnie ich nie było.

Czy w następnych latach, gdy już w Kotlicach nie było Romana Trześniowskiego coś się zmieniło na lepsze?

Było jeszcze gorzej.

Kiedy zobaczyłeś pierwszy raz prawdziwą piłkę, salę gimnastyczną?

W 1945 r. w szkole w Zamościu. Skórzana, sznurowana rzemieniem, innych nie było.

W Zamościu uprawiałeś jakiś sport?

Nie. Ale biegałem, grałem w co się dało, trochę gimnastyki, ale już w szkole średniej miałem normalne lekcje z nauczycielem wf Mieczysławem Hajnowskim. Ćwiczyłem w SKS. Byłem bardzo aktywny fizycznie.

I zdecydowałeś się na AWF?

Im więcej wciągałem się w szkolny sport, tym częściej myślałem o kontynuowaniu studiów w tym kierunku.

***

Franek został w 1953 r. tak jak ja studentem AWF i pierwszego rocznika magisterskiego. Został bramkarzem drużyny piłkarskiej AZS AWF. Po12 latach spotkał się z nauczycielem z Kotlic, który od czterech lat pracował na uczelni.

To była ogromna niespodzianka. Nie wiedziałem, że jest na AWF. Nie miał z nami zajęć, więc kiedy go przypadkiem spotkałem, bodaj na drugim roku, na dziedzińcu, szliśmy naprzeciw siebie i nagle myśl, że to chyba mój były nauczyciel. Ciemne włosy, w środku przedziałek… Podszedłem przedstawiłem się. Nie zapamiętał mnie, ale pamiętał czasy, gdy pracował w Kotlicach. Ucieszył się, że wybrałem AWF.

A co dzieje się z Franciszkiem Mazurem i kierowniczką Felińską? – zapytał.

Mazurowie nie żyją, a była kierowniczka wróciła do rodzinnego Sokala i nie znam jej dalszych losów – odpowiedziałem.

Jak profesor dowiedział się, że mieszkam w Zamościu, tam kończyłem liceum, to poprosił mnie, aby w szkołach w swoich rodzinnych stronach porozmawiać z dyrektorami o możliwości wprowadzenia trzeciej godziny wf. Zbierał materiały, aby przekonać ministerstwo oświaty, że ze względu na walory zdrowotne i rozwojowe młodzieży powinno się trzecią godzinę wf wprowadzić. Zrobiłem to, lecz nic z inicjatywy profesora nie wyszło. Szkoda, że nie miał z nami zajęć. Jestem ciekaw jak wyglądałby mój egzamin u mojego byłego nauczyciela.

Po ukończeniu uczelni Franek prawie zawsze jak przyjeżdżał do Warszawy, odwiedzał profesora. 23 września 2003 r. podczas spotkania rocznikowego z okazji 50-lecia rozpoczęcia studiów wręczył mu okolicznościowe pismo i bukiet kwiatów. To było ostatnie spotkanie ucznia, dawnego nauczyciela i zasłużonego dla kultury fizycznej i wychowania fizycznego naukowca. Profesor Roman Trześniowski zmarł 22 lutego 2004 r. Miał 94 lata.

***

Franek wrócił po studiach do Zamościa. W szkole, w której był nauczycielem wf budował przez 11 lat w czynie społecznym z uczniami i rodzicami piękny Międzyszkolny Ośrodek Sportowy z urządzeniami do lekkiej atletyki, boiskami do gier, także piłki nożnej i lodowisko z bandami do hokeja, a wylana wodą bieżnia zimą stanowiła tor do jazdy szybkiej. Franek zbudował nawet basen z podgrzewaną wodą, pierwszy taki w Zamościu. Obiekt zdobył pierwsze miejsce w województwie lubelskim, był chwalony w miejscowej prasie. Franek był na Zamojszczyźnie znany i chwalony. Gdy przeszedł na emeryturę, po kilku latach stadion popadł w… ruinę. Franek robił co mógł, aby to co powstało dzięki jego pracy, rodziców i uczniów nie zostało zaprzepaszczone. Nie udało się. Tego nie może zrozumieć.

Rozmawiał: Andrzej Martynkin

PORTRETY ROCZNIKÓW cd.

R-50

Początek moich związków z Uczelnią był zupełnie nietypowy. To był rok 1947, Warszawa w gruzach, w niewiele lepszym stanie AWF. Przyjechałam do Warszawy i zgłosiłam się do Zygmunta Bielczyka – sekretarza komisji naborowej, od którego otrzymałam skierowanie na obóz przygotowawczy w Złocieńcu. Ćwiczyliśmy w bardzo dobrych warunkach, to był przedwojenny niemiecki ośrodek przygotowań olimpijskich. Obóz trwał dwa tygodnie i kończył się egzaminem. We wrześniu odbyły się jeszcze egzaminy uzupełniające. Na pierwszy rok 3-letnich studiów stacjonarnych przyjęto ok. 200 osób. Miesiąc przed ich rozpoczęciem, mężczyźni musieli obowiązkowo stawić się do pracy przy uporządkowaniu zniszczeń wojennych, zdegradowanych gąsienicami czołgów boisk i budynków.

Całą naszą grupę charakteryzowała ogromna rozpiętością wieku, byli wśród nich młodzi 18-letni ale i 30-kilkuletni nauczyciele, którzy w tym zawodzie pracowali jeszcze przed wojną. Wielu z nas miało za sobą straszne przeżycia, walki frontowe i partyzanckie, (nie obce były im zabijanie i śmierć), obozy pracy, działalność w ruchu oporu, za którą część z nich musiała opuścić mury uczelni. To byli ludzie delegowani na studia z różnych organizacji politycznych, młodzieżowych, spółdzielni itp. Na ogół żyliśmy zgodnie.

Studiowaliśmy wg pierwszego powojennego programu studiów, (opartego rzecz jasna na programach przedwojennych). Panowała ostra dyscyplina i rygor wojskowy, zajęcia prowadziła duża grupa wojskowych. Kiedy wkrótce AWF przeszedł pod nadzór cywilny, odczuliśmy to niemal z dnia na dzień, najbardziej w stołówce, gdzie wojskową kaszę i grochówkę zastąpiło bardziej wyrafinowane jedzenie.

Okres studiów wspominam jako wspaniały czas. Mieliśmy dobre warunki mieszkaniowe, świetne jedzenie, zagospodarowany czas wolny, zajęcia w dużej mierze sportowe, najbardziej naturalne dla naszego wieku. Wszystko bezpłatne.

Ten odczuwany przez nas niemal luksus, wypływał w dużej mierze z traumy niedawnej wojny, po zakończeniu której, żyło się spokojnie i radośnie.

Dużym przeżyciem był dla nas udział w 11 Zlocie Sokołów w Pradze. Na Stadionie Strachowskim wystąpiliśmy (razem ze studentami wf z innych miast Polski) w pokazie taneczno-gimnastycznym. Grupa warszawskiej AWF została zaproszona do zamku na Hradczanach, przez ówczesnego prezydenta Klemensa Gottwalda, któremu zatańczyliśmy mazura Moniuszki

Po studiach czekała na wszystkich praca, sterowana wprawdzie nakazem, ale dało się przeżyć. 12 osób (w tym ja) otrzymało nakaz pracy w AWF. Związałam się z nią na całe życie. 14 osób skierowano do pracy w wojsku.

Warto podkreślić, że wielu naszych absolwentów, którzy ukończyli studia w 1950 stanowiło silną, kreatywną grupę ludzi, którzy tworzyli z powodzeniem podstawy rozwoju sportu w Polsce. Ogromne zasługi na tym polu mieli m.in. Mieczysław Klimaj, koszykarz, który związał swoje losy z pionem gwardyjskim, Kazimierz Konarski, Aleksander Ogłoblin, Adam Bagłajewski, którzy pracowali w wojsku. Z naszego rocznika wywodzi się 4 profesorów belwederskich: Zenon Ważny, tyczkarz, olimpijczyk, teoretyk sportu, Teresa Wolańska, Ireneusz Malarecki, Irena Wojcieszak. Ryszard Przewęda, profesor, teoretyk wychowania fizycznego rozpoczynał studia z naszym rocznikiem.

Nasz rocznik był inicjatorem utworzenia Alei Absolwentów, idei, która kultywowana jest do dzisiaj.

Obozy przygotowawcze do egzaminów na AWF nigdy się już później nie powtórzyły.

Ze wspomnień Krystyny Wiszniewskiej-Skład

Zespół Taniec, 1948.

I rok studiów, 1948; od lewej: Lalka Maludzińska, Ala Dudkówna-Przewęda, Krystyna Wiszniewska-Lipska.

Przygotowanie do zajęć z narciarstwa. Zwracają uwagę nowoczesne w tamtym okresie wiązania narciarskie, 1948.

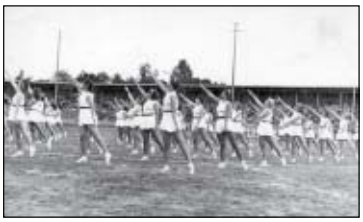

Jubileusz „Sokoła", Praga 1948, pokaz polskiego zespołu.

Zlot młodzieży we Wrocławiu, 1948.

Spotkanie rocznikowe po 50 latach od ukończenia studiów.

W telewizyjnym programie *Młodzież kontra* (28 stycznia, TVP Info) z wicepremierem, ministrem Nauki i Szkolnictwa Wyższego Jarosławem Gowinem, wśród wielu spraw, jakie poruszali młodzi, pojawił się postulat, by znieść **obowiązkowe zajęcia wychowania fizycznego na wyższych uczelniach**.

Młodzież kontra obowiązkowemu wf

Nie miałem pojęcia, że obowiązek „ćwiczeń fizycznych" (raz w tygodniu, dwie godziny lekcyjne) może być dla studentów – tak dolegliwy. Dotyczy zresztą nie wszystkich, tylko studentów pierwszych dwóch roczników. Zastanawiam się, z czego wzięła się taka postawa? – Czyżby młodzież była aż tak przeciążona nauką, że ujęcie dwóch godzin w tygodniu miałoby przynieść odczuwalną ulgę? Co do pierwszej kwestii, czyli obciążenia nauką, niewykluczone, że to jest prawda. Ale skoro już, to dlaczego ma to nastąpić poprzez likwidację zajęć wf? Tak, likwidację, bo jeśli przestaną być one obligatoryjne, to zgłosi się na nie garstka osób, dość sprawnych. Przypuszczam, że wyrok ten dlatego padł na wf, ponieważ nadal nie jest on cenionym, na równi z innymi, przedmiotem nauczania; może być w programie, może go nie być. Tak myślą dzisiejsi ministerialni i uczelniani decydenci. Inaczej nie potrafią. Nie chodzili do normalnych szkół, gdzie lekcje wychowania fizycznego byłyby integralną częścią programu nauczania. Zawsze stanowiły mało istotny margines, były na wylocie.

A może młodzież studencka nie lubi wf, bo zajęcia prowadzone są byle jak, w kiepskich warunkach? Trudno wykluczyć taką ewentualność, chociaż, gdy idzie o akademicką infrastrukturę sportową, to nikt nie zaprzeczy – jej stan systematycznie się poprawia. Młodzież ma swoje kalkulacje, jest bystra, więc nie mówi ministrowi, że nie chce tego obowiązkowego wf, bo wolałaby, po prostu, mieć więcej luzu, tylko, że: *Jesteśmy osobami dorosłymi i sami potrafimy zadbać o naszą sprawność fizyczną.*

To ostatnie, to bujda, ale młodzież nie myśli racjonalnymi kategoriami w odniesieniu do każdej sprawy, także zdrowia i komfortu życia, tego późniejszego, dorosłego, po studiach. O stanie zdrowia i sprawności fizycznej naszych dzieci i młodzieży za wiele się nie mówi, nie pisze. Tymczasem jest on katastrofalny. To efekt kumulacji deficytu ruchu w okresie szkoły podstawowej, na dalszych etapach edukacji jest tylko gorzej. Ten stan, w zasadzie, od lat się nie zmienia. Co gorsza ostatnie dekady to upowszechnienie komputera oraz internetu. Przed komputerem dzieci i młodzież ślęczą całymi godzinami.

Doraźne, „gdy przyjdzie ochota", ćwiczenia w fitness-klubie czy przebieżka po parku w sobotę, jeśli ładna pogoda, nie są do pogardzenia. Jednak ćwiczenia fizyczne wtedy, kiedy są wykonywane systematycznie, przez dłuższy okres. Kluczową rolę odgrywa tu wuefista, ten potrafi „ustawić" racjonalny program aktywności fizycznej dla grupy swoich wychowanków.

W sprawie obowiązku uczestnictwa w zajęciach wychowania fizycznego przez studentów – klamka zapadła. W trakcie wspomnianego spotkania z młodzieżą, minister-wicepremier Gowin oświadczył: *W nowej ustawie o systemie studiów, jaką przygotowuję, zapisu o obowiązkowym wf w programie szkół wyższych – nie będzie.* Z tonu Jego wypowiedzi odniosłem wrażenie, że z tej swojej decyzji jest zadowolony. Reprezentanci młodzieży w studio, którzy podnieśli tę sprawę – też. Rzeczywistość rysuje się więc dość ponuro, albowiem zdecydowana większość młodzieży straci nawet tę odrobinę celowego ruchu sportowo-rekreacyjnego w czasie odbywania studiów. W tej sytuacji trudno myśleć o utrzymaniu jej sprawności fizycznej, należy natomiast spodziewać się stopniowego pogarszania stanu zdrowia. Przyszłe rządy będą musiały wyasygnować dodatkowe środki na jej leczenie. To oczywiste.

Gdybyż udało się zatrzymać w salach gimnastycznych, na boiskach, basenach choćby część spośród tych studentów, którzy „nie będą mieli obowiązku ćwiczyć"! Studia wf w uczelniach wyższych musiałyby jednak zaproponować bardziej atrakcyjne programy, nowe formy i organizację zajęć. Są w bardzo trudnej sytuacji, ale powinny podjąć to wyzwanie, może ktoś to doceni?

Andrzej Pac-Pomarnacki

Jubileuszowy XXVI Zjazd Rocznika 1962-1966

Supraśl, 2 – 4 września 2016 r.

Bo najcenniejszym dobrem jest czas
darowany od losu...

50-tą rocznicę ukończenia studiów świętowaliśmy w otoczeniu przyrody i tradycji Podlasia.

Jako wierni uczniowie charyzmatycznych nauczycieli, wiążących moc kultury fizycznej ze światem natury, od dwudziestu siedmiu lat spotykamy się co roku w różnych miejscach Polski, aby cieszyć się sobą nawzajem, wspominać studenckie czasy, sportować na miarę wieku, podziwiać urodę krajobrazów, poznawać ludzi, historię i lokalne obyczaje.

W większości, organizatorzy zjazdów rocznikowych byli związani pracą, bądź miejscem zamieszkania z regionem, do którego zapraszali Koleżeństwo rozproszone po kraju i zagranicy.

Trudu organizacji *złotego spotkania* podjął się Waldek Sadłowski, znany trener białostockich lekkoatletów, w tym medalistów i reprezentantów kraju, działacz okręgowego związku lekkiej atletyki. Waldku – chylimy czoła i dziękujemy za wycieczki, atmosferę i atrakcje (!) jakie były za Twoim sprawstwem naszym udziałem. Elegancję i smak tortu wspominać będziemy kolejne 50 lat!

Wzorem wcześniejszych spotkań, standardowy program Zjazdu obejmował trzydniowy pobyt w Ośrodku Sportu i Rekreacji. Do stałych punktów agendy należały: uroczysta kolacja z tańcami i występami własnymi oraz wynajętych artystów; spacery, wycieczki i zwiedzanie z przewodnikiem; msza święta w intencji nieodżałowanej pamięci Kolegów i Profesorów AWF; ognisko ze śpiewami przy akompaniamencie gitary Adama Olszewskiego oraz zabawami towarzyskimi pod dyktando Wandy Bogacz i Marioli Strzelczyk; zebranie organizacyjne promujące lidera i miejsce przyszłorocznego spotkania.

Supraśl, leżące w sercu puszczy knyszyńskiej, niewielkie uzdrowisko z ponad 500-letnią historią, obdarowało Jubilatów pogodą późnego lata, urokiem drewnianych XIX-wiecznych

Tort godny jubilatów

Obok: Zbiórka na „placu apelowym"

domów tkaczy i po fabrykanckich zabytków, różnorodnością zbiorów muzealnych i dostojeństwem świątyń kilku wyznań (w tym katolickie, ewangelickie, prawosławne). Tak zwanym s*zlakiem tatarskim* dotarliśmy też do meczetu muzułmańskiego w Kruszynianach, doświadczając historycznego znaczenia Podlasia, jako miejsca współistnienia wielu kultur.

Do tradycji zjazdowych należy wspominanie chwil radości i anegdotycznych wydarzeń, z udziałem Koleżanek i Kolegów, o których zapomnieć nie sposób. Każdorazowo, w czasie mszy świętej przywołujemy nazwiska Tych spośród nas, którzy odeszli za wcześnie. Mszę Jubileuszową zamówiliśmy w kościele pw. Świętej Trójcy, którego budowę ukończono w 1863 roku, ale przez wiele lat obrzędy sakralne nie mogły być tam odprawiane przez Polaków oraz w języku polskim, jako represje władz carskich po powstaniu styczniowym. Szczególnie podkreślana akceptacja dla aktywności fizycznej i jej roli w życiu młodych ludzi w słowach, skierowanych do Jubilatów przez księdza proboszcza Andrzeja Chutkowskiego, ujęła nas piękną polszczyzną, ale i wyjątkową znajomością naszej profesji. Okazało się, że los postawił przed nami kapłana będącego synem absolwenta warszawskiej AWF!

Darem jubileuszowym była też klasa przewodników, którzy oprowadzali nas po miasteczku i kolejno poznawanych obiektach. Perłą Supraśla jest prawosławny zespół klasztorny Monaster Męski Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, z gotycko-bizantyjską świątynią obronną, w której mieści się ekspozycja stała Muzeum Ikon (*ikona – obraz i słowo; między tym co ulotne a wieczne)*. Obok unikalnej kolekcji XVIII, XIX i XX-wiecznych ikon, można we wnętrzach odbudowanej po zniszczeniach wojennych cerkwi podziwiać ocalałe freski.

Przeżycia niecodzienne wiązały się ze zwiedzaniem Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa, które rozpoczęło swą działalność w XVII wieku (*maszyny w ruchu, zapach świeżej farby, odgłos przesuwanych form drukarskich, trzask wałków)*, a szczególnie – z możliwością osobistego wykonania odbitki pamiątkowej, na tamże wyprodukowanym papierze czerpanym.

Z każdego Zjazdu przywozimy pamiątkowe fotografie i wspomnienia. Istnieje grono stałych bywalców dorocznych spotkań, ale bywa, że pojawia się Ktoś po raz pierwszy. Na złote obchody przyjechała tym razem Ewa Tobolewska i po powrocie opisała w krótkim e-mailu swoje wrażenia: *„Był to, po wielu latach w Kanadzie pierwszy mój zjazd i przyznam, że nie wiedziałam dokładnie czego oczekiwać. Byłam zbudowana wyglądem naszego Rocznika… Byłam zbudowana liczbą Koleżanek i Kolegów, którzy przyjechali z całego kraju na tę piękną okazję. Było nas 45 osób, a więc, po tylu latach od ukończenia studiów, stale liczba imponująca… Poczułam się znów jak na obozie: wszyscy na ogół punktualni, rozkład dnia przygotowany i rozdany, wiadomo było co robimy i co zwiedzamy i w jakiej kolejności… Co mi się najbardziej podobało? Oprócz wszystkiego co zwiedzaliśmy, również rzeczułka nad którą*

Absolwenci przed kościołem p.w. św. Trójcy

Ewa i Jurek; za nimi cerkiew p.w. Zwiastowania NMP

poszłam rano na spacer. Nie wiem czy innym też, ale mnie przypomniała ona nasz spływ – może dlatego że zakola, może dlatego że cisza...A więc taka pustka jaką pamiętam z Czarnej Hańczy, zapach pól i lasów, słońce, przepiękny poranek i (w wyobraźni) my w namiotach. Od wielu lat nie pamiętam takiego widoku, może nawet od tego spływu...Z przyjemnością po tylu latach tańczyłam poloneza, śpiewałam „nasze piosenki" i znów żyłam „naszym życiem"...Zabrałam ze sobą wspomnienia z tamtych beztroskich lat młodości i wspomnienia Koleżanek i Kolegów z ich po-awuefowskiego życia. Dziękuję Wam wszystkim za wspaniały czas, który dzięki Wam przeżyłam – i wtedy na studiach i teraz na Zjeździe".

Dziękujemy Ewo za stawiennictwo na zbiórce, która 50 lat po ukończeniu studiów ma w ogólnym bilansie życiowych dokonań symboliczny wymiar przetrwania. Jako Absolwenci, jesteśmy elementem żywej historii Uczelni, która mimo nie dających się przewidzieć zmian cywilizacyjnych, przygotowała nas do brania się za bary z losem. Dzieje własnego żywota opisaliśmy w „KSIĘDZE WSPOMNIEŃ AWF 66", wydanej przez Czesława Kruka, który patronował temu przedsięwzięciu. Przedstawiają wizerunek ludzi przyzwoitych i dobrze osadzonych w życiu, otwartych i z poczuciem humoru, zdyscyplinowanych ale i zdystansowanych do nadmiaru rygorów, obdarzonych wieloma talentami, dumnych z siebie i swojego potomstwa.

W krainie natury i fizycznej kultury

Obozy i wędrówki, będące ważną częścią ówczesnego programu studiów, wyposażyły nas w *wewnętrzny kompas,* ułatwiający znajdowanie drogi w ciemnościach i wyostrzyły uważność na wszystko co nas otacza, zatem wycieczki przyrodnicze objęte programem Zjazdu, w tym do *Arboretum* w Kopnej Górze i *Silvarium* w Poczopku, odpowiadały w pełni oczekiwaniom szacownego grona Jubilatów.

W arboretum – ogrodzie botanicznym usadowionym w centrum puszczy knyszyńskiej, podziwialiśmy bogatą kolekcję drzew, krzewów i roślin ozdobnych. Przyciągał uwagę głaz upamiętniający powstańców z 1863 roku oraz tablica z godłem trzech narodów walczących z zaborcą – Polaków, Litwinów i Rusinów. W silvarium – leśnym ogrodzie w Poczopku, oglądaliśmy rośliny wykorzystywane według najstarszych przekazów w celach leczniczych, a w leśnej chacie ciekawie zaaranżowane, o niezastępowalnych walorach edukacyjnych, leśne mini-muzeum. Unikalnym na skalę europejską okazał się również zegar słoneczny, wskazujący nie tylko godziny, ale pory roku. O poziomie kadry zarządzającej Nadleśnictwem Krynki świadczyły wyznaczone profesjonalnie ścieżki zdrowia i miejsca rekreacji z instrukcjami i sprzętem specjalistycznym.

Naszym Zjazdom nie widać końca

Organizatorem pierwszego z nich i duchowym wodzirejem pozostałych był i jest Andrzej Rakowski, wspierany przez silną *Grupę Warszawską* (Wanda Bogacz-Bury, Halina Przybyłowicz-Jagodzińska, Staszek Różalski, Leszek Butscher, Adam Kłodecki, Bohdan Petrowicz, Mirek Stpicki). Liczne zasługi w logistyce spotkań przynależą do *Grupy Łódzkiej* (Dorota Krajewska-Biskupska, Przemek Bajer, Ola Dworzak-Żok, Jagoda Jakubiak-Leńczuk, Luba Białokozowicz-Wiejska). Jako niezapomniane wpisują się do ogólnego dorobku koleżeńskich spotkań, imprezy zorganizowane przez Izę Wróblewską-Lityńską, Irenę Lewandowską-Kopiszka, Janusza Kościka, Tomka Młotkowskiego, Sergiusza Józiuczuka. Według tradycji, organizator kończącego się zjazdu przekazuje liderowi kolejnego spotkania sztandar AWF-u. Oprócz zachowania ram programowych, do stałych rytuałów należy rozpoczynanie balu polonezem, zadziwiająco trwale opanowanym przez wszystkich Absolwentów oraz *„Żmirkowanie",* jednoczące pamięć AWF-iaków (*Żegnajcie Mikołajki kolorowe, Obozowe tango, Gdybym miał gitarę, Flisacy, Upływa szybko życie, Przepijemy naszej Babci, Bando...*).

Nad godną oprawą i przechowywaniem wspomnień czuwa niezmiennie Jacek Sterniński, prowadzący *Kronikę Zjazdów* i kreujący stosowne banery (*„Pamiętam Ciebie z tamtych lat”, „To były piękne dni”, „Chcemy naszego Absolwenta na Prezydenta”* i inne...).

Dobrym obyczajem jest zapraszanie „drugich połówek” – żon, mężów, narzeczonych. Wśród bywalców uznawanych przez *Rocznik 66* za „*Naszych*” znajdują się m.in., Basia Butscher, Marylka Sternińska, Ewa Baranowska, Iwonka Frączyk, Inka Musiałczyk, Małgosia Rudzińska, Andrzej Daniluk, Czesław Kopiszka, Olgierd Łuszczewski, Ryszard Wiejski, jak również młodzieżowi potomkowie rodzin Inki Sochoń-Stucker i Marysi Wichrowskiej.

Poloneza czas zacząć

Niezawodnym uczestnictwem wyróżniają się *Rocznikowe Małżeństwa*. Od lat wierni sobie, ale i kompanom ze studiów, Lusia i Marian Sadłowscy, Zosia i Edi Mikołajczakowie, Iga i Staszek Różalscy, otwierają listę „stałych wyjadaczy”. Od ubiegłego Zjazdu, ich grono powiększyło kolejne rocznikowe stadło. Studencka miłość połączyła węzłem małżeńskim Ewę i Jurka Jaworskich tuż po skończeniu studiów, po czym życie rozdzieliło ich drogi, aby po niemal półwiekowej rozłące znów nakłonić do złożenia przysięgi małżeńskiej. Nieustannie gratulujemy Młodej Parze i cieszymy się Waszą obecnością!

Ze szczególnym sentymentem witaliśmy zawsze Koleżanki i Kolegów, którzy przez czas burzliwy przyjeżdżali do Polski na hasło ZJAZD AWF ROCZNIK 66, pokonując setki kilometrów dzielących starą i nowe ojczyzny: Kazia Bablicha z Kanady, Inkę Frank z Kanady, Czesia Kruka ze Szkocji, Ninę Maćkowiak-Panuś z Niemiec, Basię Marchewkę-Poznański z Kanady, Renię Mazurek-Głowacką z Kanady, Staszka Musiałczyka z Niemiec, Bożenkę Owczarską-Oleszkiewicz z Kanady, Ryśka Samborskiego z Austrii, Lonię Skowrońską-Łuszczewską ze Szwecji, Inkę Sochoń-Stucker z USA, Wojtka Subocza z Francji, Marysię Wichrowską ze Szwecji, Ryśka Żyśko z USA oraz Krzyśka Roguskiego z Francji i Mirka Stpickiego z Kanady, którzy po latach emigracji wrócili na stałe do Polski.

Na koniec, dobrze zilustruje oczekiwania większości, wypowiedź Ryśka Frączyka, który organizował XXI Zjazd w Częstochowie w 2011 roku. *To fantastyczne móc wspominać najbardziej beztroskie lata swojego życia. To że potrafimy się bawić jak dawniej pokazuje, że mimo upływu lat od ukończenia studiów, pozostało w nas trochę życia... Mam nadzieję, że nie zabraknie zapału organizatorom i będą one kontynuowane. Dziękuję za już i czekam na jeszcze. Cieszę się, że jestem cząstką naszego wspólnego życia.*

Do zobaczenia za rok!

Dziękujemy wszystkim, którzy chcą kontynuować nasze spotkania. W 2017 roku Andrzej Kopyt zaprasza do Pięknej Góry i Giżycka! Na przyznanie priorytetu oczekują dwa banery przygotowane przez Jacka Sternińskiego: *Znów nam ubyło lat!* i *51 lat przeminęło jak wiatr!*

Jadwiga Kłodecka-Różalska
Zdjęcia: Irena Lewandowska-Kopiszka i Inka Sochoń-Stucker

Gender w sporcie?

Motto

Dziwny jest ten świat…
Tytuł piosenki Czesława Niemena

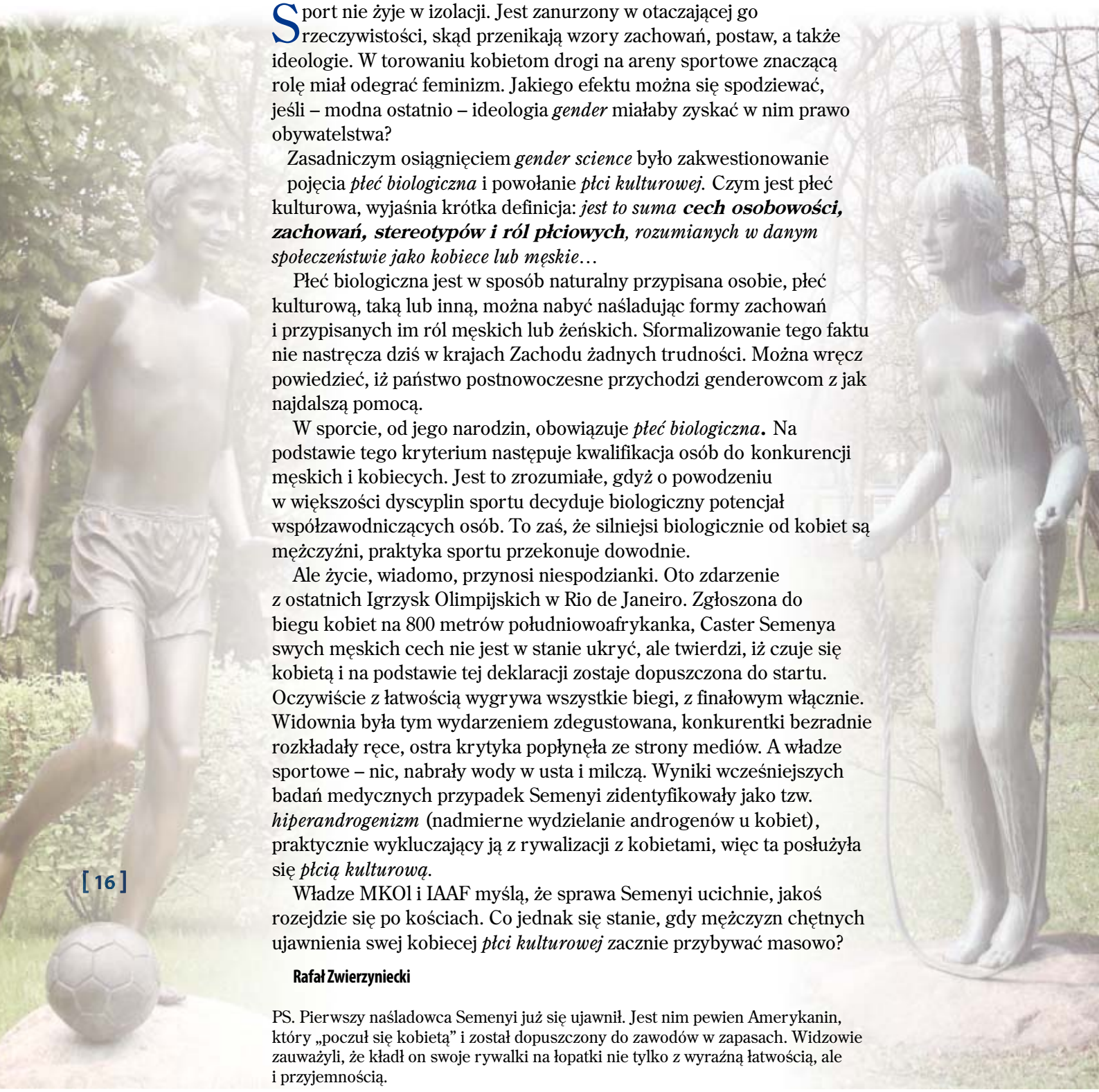

Sport nie żyje w izolacji. Jest zanurzony w otaczającej go rzeczywistości, skąd przenikają wzory zachowań, postaw, a także ideologie. W torowaniu kobietom drogi na areny sportowe znaczącą rolę miał odegrać feminizm. Jakiego efektu można się spodziewać, jeśli – modna ostatnio – ideologia *gender* miałaby zyskać w nim prawo obywatelstwa?

Zasadniczym osiągnięciem *gender science* było zakwestionowanie pojęcia *płeć biologiczna* i powołanie *płci kulturowej.* Czym jest płeć kulturowa, wyjaśnia krótka definicja: *jest to suma* ***cech osobowości, zachowań, stereotypów i ról płciowych****, rozumianych w danym społeczeństwie jako kobiece lub męskie…*

Płeć biologiczna jest w sposób naturalny przypisana osobie, płeć kulturową, taką lub inną, można nabyć naśladując formy zachowań i przypisanych im ról męskich lub żeńskich. Sformalizowanie tego faktu nie nastręcza dziś w krajach Zachodu żadnych trudności. Można wręcz powiedzieć, iż państwo postnowoczesne przychodzi genderowcom z jak najdalszą pomocą.

W sporcie, od jego narodzin, obowiązuje *płeć biologiczna***.** Na podstawie tego kryterium następuje kwalifikacja osób do konkurencji męskich i kobiecych. Jest to zrozumiałe, gdyż o powodzeniu w większości dyscyplin sportu decyduje biologiczny potencjał współzawodniczących osób. To zaś, że silniejsi biologicznie od kobiet są mężczyźni, praktyka sportu przekonuje dowodnie.

Ale życie, wiadomo, przynosi niespodzianki. Oto zdarzenie z ostatnich Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro. Zgłoszona do biegu kobiet na 800 metrów południowoafrykanka, Caster Semenya swych męskich cech nie jest w stanie ukryć, ale twierdzi, iż czuje się kobietą i na podstawie tej deklaracji zostaje dopuszczona do startu. Oczywiście z łatwością wygrywa wszystkie biegi, z finałowym włącznie. Widownia była tym wydarzeniem zdegustowana, konkurentki bezradnie rozkładały ręce, ostra krytyka popłynęła ze strony mediów. A władze sportowe – nic, nabrały wody w usta i milczą. Wyniki wcześniejszych badań medycznych przypadek Semenyi zidentyfikowały jako tzw. *hiperandrogenizm* (nadmierne wydzielanie androgenów u kobiet), praktycznie wykluczający ją z rywalizacji z kobietami, więc ta posłużyła się *płcią kulturową.*

Władze MKOl i IAAF myślą, że sprawa Semenyi ucichnie, jakoś rozejdzie się po kościach. Co jednak się stanie, gdy mężczyzn chętnych ujawnienia swej kobiecej *płci kulturowej* zacznie przybywać masowo?

Rafał Zwierzyniecki

PS. Pierwszy naśladowca Semenyi już się ujawnił. Jest nim pewien Amerykanin, który „poczuł się kobietą" i został dopuszczony do zawodów w zapasach. Widzowie zauważyli, że kładł on swoje rywalki na łopatki nie tylko z wyraźną łatwością, ale i przyjemnością.

W nr 3/2016 naszego kwartalnika, redakcja stawia problem naboru kandydatów na studia w AWF i zachęca do dyskusji nad nim. Będąc zatwardziałym „partyzantem" naszej uczelni, dołączam swój pogląd w wymienionej kwestii, zaznaczając, że dotyczy on (pogląd) głównie wydziału, czy może kierunku *wychowanie fizyczne i sport*.

KANDYDACI I KANDYDATKI

Słowa „nabór" i „selekcja" źle mi się kojarzą. Były one używane kiedyś w sporcie wyczynowym dość powszechnie. Na szczęście, samo życie usunęło doktrynerstwo i wymienione określenia spotyka się już rzadko. Profesor, wypowiadający się w sprawach naboru kandydatów na studia w AWF stwierdza: „w świetle prowadzonych badań, poziom sprawności fizycznej młodzieży jest coraz niższy"[1]. Narzekanie na poziom, czyli „jakość" kandydatów na studia, nie tylko na kierunku wychowanie fizyczne, jest prawie powszechne. Wypada więc przypomnieć molierowskie: *„Tu l'as voulu, monsieur Georges Dandin!"*

Mamy w Rzeczypospolitej około 400 uczelni na poziomie wyższym, w tym 130 państwowych. Zbyt długo nie dostrzegano (a może nie chciano dostrzec?) zmian politycznych, ekonomicznych, społecznych i demograficznych w otaczającym świecie. Zachował się natomiast skostniały sposób, system kształcenia w uczelniach wyższych. W systemie tym trudno zostać profesorem a łatwo nim być. Skutek – w rankingu WUR (WORLD UNIVERSITY RANKING) obejmującego 70 państw, nasze, najlepsze, polskie uczelnie (Uniwersytet Warszawski i Politechnika Warszawska) znajdują się w szóstej setce!

Dorobiliśmy się też w Ojczyźnie naszej siedmiu (a właściwie ośmiu) AWF-ów o kierunku kulturalno-fizyczno sportowym. W 40 innych uniwersytetach i akademiach istnieją wydziały wychowania fizycznego. A wyższych szkół kształcących fizjoterapeutów jest aż 73! Mamy zatem *„embarras de richesse"*.

Przed laty napotkałem w pewnej publikacji klasyfikację „jakości" polskich uczelni wszystkich specjalności. Pierwszą o kierunku wychowanie fizyczne, była nasza bielańska Alma Mater na … 36. miejscu.

Tymczasem uczelnie kulturalno-fizyczno sportowe utraciły monopol w swoim obszarze kształcenia. **Jak to więc jest, że przy tak rozbudowanej infrastrukturze, „poziom sprawności fizycznej młodzieży jest coraz niższy"?** Musi być gdzieś blokada torów informacyjnych i sprzężeń zwrotnych systemu, z powodu której – „para idzie w gwizdek".

To jest prawdziwy i główny problem a nie „nabór" kandydatów na studia! **„Zasadnicza zmiana w kształceniu kadr dla potrzeb sportu wymaga odejścia od systemu państwocentrycznego i stworzenia nowych mechanizmów i regulacji, które zastąpią istniejące".**[2] Imponujący rozrost w szerokość, „pączkowania" naszych AWF-ów, w tej liczbie Uczelni bielańskiej, nijak się ma, tak do poziomu polskiego wyczynu sportowego jak i stanu wychowania fizycznego we wszystkich typach szkół MEN. Czy nasuwają się stąd odpowiednie wnioski?

„Nabór" kandydatów jest, jak wspomniano wyżej, tematem wtórnym, wręcz zastępczym. Przecież to „oczywista oczywistość", że wstępujący w mury AWF-u musi wykazać się sprawnością intelektualną i FIZYCZNĄ. Przed laty byłem takim

1 Stanisław Piekarski: *Nabór na studia w AWF*, Absolwenci AWF nr 3/2016

2 Jolanta Zyśko: *O ramie kwalifikacji w sporcie*, Absolwenci AWF nr 1/2014

„kandydatem". Przeszedłem razem z innymi, ostry sprawdzian możliwości fizycznych. I bardzo dobrze! **Obniżanie progu wymagań w stosunku do kandydatów prowadzi do absurdu. Wszak to oni, chcąc studiować w DOBREJ uczelni muszą o przyjęcie zabiegać!** Czyżbyśmy posiłkowali się w przyszłości metodą ulicznych łapanek? Bo mało jest chętnych do studiowania w AWF? Oczekiwany „dobry" kandydat na studia, zgłosi się do uczelni, gdy będzie świadom, że ukończywszy kształcenie z tytułem magistra, znajdzie w przyszłości zajęcie, zapewniające mu w miarę godne życie, pożyteczne społecznie i osobistą satysfakcję.

Przed przeszło 30 laty brałem udział w badaniach stanu „trenerstwa" w Polsce. Trenerów w ogóle pracowało ca 1800, pełno-etatowców, którzy zajmowali się tylko szkoleniem było około 500, z tego znaczna większość to trenerzy dużych gier ligowych. Całkowicie poświęcających się trenerstwu w pozostałych dyscyplinach było nie więcej niż 200. Tego nie udało się ściśle stwierdzić, bowiem część z nich zatrudniona była na etatach w zakładach pracy – górnicy, hutnicy, kolejarze, urzędnicy, także nauczyciele wychowania fizycznego, oficerowie wojska i milicji. Wspieranie sportu przez zakłady pracy poprzez „etaty" skończyło się w początku lat 90. Obawiam się, a nawet mam pewność, że obecnie pracujących tylko w sporcie trenerów, jest mniej niż w połowie lat 80. Trenerstwo dla większości, to praca dodatkowa, nierzadko po prostu hobby, czyli tzw. „pozytywne zakręcenie". Niektórzy nazywają to wprost „wariactwem".

Nauczyciele w szkołach są w lepszej sytuacji, bo broni ich Karta Nauczyciela, związki zawodowe, prawo pracy. Natomiast ich pozycja i autorytet w szkole są niskie, niestety.

Ani polski sport, ani system oświaty, nie wchłonie znacznej części absolwentów naszych AWF-ów. Kandydat na „absolwenta" uczelni wychowania fizycznego, postawi więc sobie pytanie: czy warto poświęcić 5 lat dwustopniowych, drogich studiów na zdobycie specjalności, w której potrzeby społeczne są niewielkie? A stabilność życiowa problematyczna? W dodatku w profesji nie cieszącej się zbyt dużym społecznym uznaniem, nie mówiąc o materialnych warunkach jej uprawiania.

„Państwocentryczne" uczelnie wychowania fizycznego nie istnieją po to, aby zapewnić trwanie, dobrostan duchowy i materialny ich pracownikom. **AWF-y muszą swoim działaniem przygotować ludzi do pracy w dziedzinach użytecznych społecznie. Czyli po prostu POTRZEBNYCH! A potrzeby społeczne należy rozpoznać!** To także jedno z głównych zadań uczelni. Bowiem nie ma żadnego uzasadnienia kształcenie, drogim kosztem, nie wiadomo kogo i po co. Przewidywana w przyszłości sytuacja, gdy – „w ostrej rywalizacji o kandydatów pomiędzy szkołami kształcącymi w obszarze WF i KF, przyjmowani będą wszyscy jak leci" – będzie koszmarem[3]. Pogrąży całkowicie sens i cel istnienia uczelni tego typu. W naszej Rzeczypospolitej, aby wypełnić potrzeby sportu i wychowania fizycznego w szkołach, wystarczą, co najwyżej dwie uczelnie kulturalno-fizyczno sportowe. Może się też okazać, że wydziały wychowania fizycznego w innych niż AWF uczelniach będą bardziej przyciągać kandydatów, bo przygotować mogą w dwu specjalnościach nauczycielskich, czyli „WF plus". Należy „odkleić" od AWF specjalności: pielęgniarstwo, fizjoterapię, zdrowie publiczne, terapię zajęciową, kosmetologię. Kształcenie w wymienionych specjalnościach to zadanie dla uniwersytetów medycznych. Powinniśmy zatem wrócić do „Źródeł", czyli myśli naszych ojców-założycieli (Piłsudskiego, Gilewicza, Osmólskiego, Nadolskiego i in.). Przypomnieć sobie, jaki jest cel istnienia AWF. Bowiem kierunek, w jakim zmierza uczelnia zarysowany jest bardzo mgliście.

Andrzej Dominiak, grudzień 2016

3 Komentarz redakcyjny do: „Nabór ……" Absolwenci AWF nr 3/2016

Czarna karta w historii AWF

Czy mogę liczyć na odpowiedź z Waszej strony? Czy uważacie, że „było jak było" a teraz nie warto do tego wracać?

Drodzy Przyjaciele,
z dużym zainteresowaniem czytam Wasz kwartalnik i znajduję w nim bardzo dużo informacji i interesujących artykułów. Gratuluję i życzę dalszych sukcesów.

Niewątpliwie oprócz wielu sukcesów, jakie miała nasza Uczelnia i jej absolwenci są także sprawy, które nie mogą być przemilczane a które stawiają nas absolwentów i Uczelnię w złym świetle. Taką sprawą jest udział studentów AWF w bojówkach, które miały za zadanie rozbijanie tak zwanych „latających uniwersytetów", zebrań KOR-u itd. Myślę, że przyszedł czas, aby to napiętnować i zdecydowanie potępić, jako „czarna karta w historii AWF".

Nasi koledzy, którzy uczestniczyli w tych akcjach, prawdopodobnie żałują tego, a może się mylę, ale czas pokazać, że pozostali zdecydowanie odcinali się od takich praktyk. Nie myślę o podawaniu nazwisk tych kolegów, chociaż wiemy kto to był. Chodzi mi o to, żeby pokazać, że My jako społeczność awuefowska, zdecydowanie to potępiamy i nie wszyscy się identyfikujemy z tymi ludźmi.

Dziękuję za zrozumienie i serdecznie pozdrawiam

Jerzy Radź,
absolwent AWF, rocznik1975

Od redakcji

Na Twój list odpowiemy publicznie, dlaczego mielibyśmy tego nie zrobić? – Bo poruszasz drażliwą sprawę… Cóż, życie nie składa się z samych przyjemnych momentów. Każdy z nas dobrze o tym wie. Podobnie jest w życiu danej zbiorowości.

Zdarzenie, do którego sięgasz miało miejsce w okresie walki totalitarnego systemu z demokratyczną opozycją. Za decyzję grupki studentów, którzy stanęli wówczas po „złej stronie mocy" nie może być winna Uczelnia ani całe środowisko. Nie byli oni oficjalnie desygnowani do tej roli, ani nie występowali w barwach AWF. Podobnie jak Ty, my również przypuszczamy, że ci nasi koledzy żałują tamtej swojej decyzji. Zresztą surowej nagany, bynajmniej nie ustnej, udzielili im ich koledzy rugbiści. A gdy chodzi o historię naszej Uczelni, to tak wiele pięknych kart zapisali jej absolwenci i to ich lepiej wspominać.

Redakcja

Pożyteczny podatek 1%

Koleżanki i Koledzy

Jak każdego roku zachęcamy Was do przekazania na rzecz naszego Stowarzyszenia 1% podatku. Od 2008 roku uzyskało ono status organizacji pożytku publicznego.

Dzięki środkom pieniężnym pochodzącym z Waszych wpłat wydajemy kwartalnik *Absolwenci AWF*, który cieszy się coraz szerszym zainteresowaniem także środowiska akademickiego, gromadzimy środki na remont i wyposażenie naszego przyszłego klubu Relax Qultura.

Wszyscy absolwenci, którzy w poprzednim roku przekazali nam równowartość 1% swojego podatku, otrzymali podziękowania. Przypominamy, że udostępnienie nazwiska darczyńcy jest możliwe tylko wówczas, gdy wyrazi on zgodę, poprzez zakreślenie odpowiedniej rubryki w formularzu podatkowym.

Licząc na Waszą życzliwość i w bieżącym roku przypominamy:
do formularza PIT należy wpisać kwotę wyliczoną jako 1% podatku oraz nasz numer **KRS – 0000 194 157**

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF